

Reprezentacje w kognitywistyce

Rozwijające się prężnie nauki o poznaniu – tworzące konglomerat zwany „kognitywistyką” – są wyjątkowo interesujące dla filozofii, zwłaszcza tej, która zajmuje się nauką i umysłem. Z jednej bowiem strony nawiązują one bezpośrednio do odwiecznych pytań filozofii o naturę poznania i przebieg procesów poznawczych. Z drugiej, wysoki stopień uteoretyzowania kognitywistyki wymaga wręcz nieustannej refleksji nad jej aparatem teoretycznym. Jest ona zarazem tak pluralistyczna i interdyscyplinarna, że bez trudu można zaliczać refleksję filozoficzną po prostu do dyscyplin kognitywistycznych, obok innych, jak chociażby psychologii, neuronauk, badań nad sztuczną inteligencją, antropologii poznawczej, cybernetyki i teorii sterowania, psycholingwistyki, robotyki i tak dalej, i tak dalej...

Narzuca się pytanie, czy cokolwiek stanowi o jedności kognitywistyki. Można by odpowiedzieć, że wszak to pytanie banalne, bo wiadomo, chodzi o procesy poznawcze. Ale przecież są tacy, którzy chcą badać też emocje i nastroje, posługując się takimi samymi metodami, jak inni kognitywiści, a więc tworząc bogate, często obliczeniowe modele zdolności systemów poznawczych; inni zaś interesują się bardziej rezultatami poznania, np. widocznymi w postaci pewnej struktury gramatycznej języków naturalnych. Klucza do większej jedności kognitywistyki szuka się więc zwykle w jej fundamentalnych pojęciach teoretycznych. Takim pojęciem jest pojęcie reprezentacji. A więc o istocie kognitywistyki miałoby stanowić to, że bada procesy poznawcze, posługując się pojęciem reprezentacji. Takie stanowisko przyjmują zwolennicy tzw. stanowiska klasycznego, które określa się w opozycji do behawioryzmu¹. Można wręcz twierdzić,

¹ Przedstawicielami tego stanowiska są Jerry A. Fodor i Zenon Pylyshyn. Obaj uważają pojęcie reprezentacji za kluczowe i nieodzowne, por. J.A. Fodor, *Język myśli: Lot 2*, przeł. W.M. Hensel, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011; Z.W. Pylyshyn, *Computation and cognition. Toward a foundation for cognitive science*, MIT Press, Cambridge, Mass. 1984.

że istnienie reprezentacji – i to reprezentacji autentycznych, niewywie-
dzionych z interpretacji obserwatora, w przeciwieństwie do znaków dro-
gowych czy książek – stanowi kryterium poznania².

Skoro pojęcie reprezentacji odgrywa tak kluczową rolę, nie dziwi, że
zaczęło budzić wątpliwości. Antyreprezentacjoniści, niekoniecznie sympa-
tyzujący z klasycznym behawioryzmem metodologicznym, uważają, że to
pojęcie może być niekiedy zbędne³, że definiowane jest zbyt szeroko i od-
grywa niejasną rolę w wyjaśnieniach⁴, że może być sprowadzone do po-
jęcia odniesienia lub intencjonalności, ale bez treści posiadającej warunki
spełnienia czy prawdziwości⁵, a wreszcie – że nie jest jasne, czy w ogóle ma
jakąkolwiek uchwytą treść.

Żeby móc wiarygodnie odpowiedzieć antyreprezentacjoniście, należy
najpierw zastanowić się, jaką rolę właściwie odgrywa reprezentacja w sy-
stemach poznawczych – a więc też jaką funkcję pełni pojęcie reprezen-
tacji w wyjaśnieniach. To wyzwanie, jakie stawia reprezentacjonizmowi
William Ramsey⁶. Zauważa on, że w debacie nad naturalizacją reprezen-
tacji – a więc nad stworzeniem naturalistycznej teorii reprezentacji umy-
słowych – zbyt często i zbyt łatwo przechodzono do pytań o determinację
treści, czyli o to, co wyznacza treść, i jaka ta treść jest. Tymczasem niekiedy
może przypisuje się reprezentacje zbyt hojnie, przez co nie można w ogóle
mówić o jakiegokolwiek ich treści. Rośliny wykazują fototropizm; ale zbyt
szerokie szafowanie pojęciem reprezentacji może prowadzić do tego, że
wyjaśnienie ich zachowania w kategoriach reprezentowania światła słoń-
ecznego będzie uznane za poprawne. Najpierw musimy więc mieć od-
powiedź na pytanie, co takiego w roślinie reprezentacja mogłaby zdziałać,
a czego nie zdziałałaby prosta reakcja na światło.

W wyjaśnieniach reprezentacjom przypisuje się tradycyjnie trzy role.
Po pierwsze, reprezentacje mają zapewniać większą ogólność wyjaśnień
zachowania. Jeśli zamierzam wezwać pogotowie, mogę zadzwonić z budki
telefonicznej, ale także poprosić kogoś o zadzwonienie z aparatu w poblis-
kim sklepie, użyć własnego telefonu, a także podbiec do okienka rejestra-

² F. Adams, K. Aizawa, *The bounds of cognition*, Blackwell Pub., Malden, MA 2008; F. Adams, *Why we still need a mark of the cognitive*, „Cognitive Systems Research” 2010, t. XI, nr 4, s. 324-331; F. Adams, R. Garrison, *The Mark of the Cognitive*, „Minds and Machines” 2012, t. XXIII, nr 3, s. 339-352.

³ A. Chemero, *Radical embodied cognitive science*, MIT Press, Cambridge, Mass. 2009. Por. też *idem*, *Antyreprezentacjonizm i nastawienie dynamiczne*, przeł. P. Gładziejewski, w tym numerze PF-L.

⁴ W.M. Ramsey, *Representation Reconsidered*, Cambridge University Press, Cambridge 2007.

⁵ D.D. Hutto, E. Myin, *Radicalizing enactivism: basic minds without content*, MIT Press, Cambridge Mass. 2013.

⁶ W.M. Ramsey, *Representation Reconsidered...*, *op. cit.*

cji w szpitalu. Wszystkie te zachowania cechują się jednak różną motoryką; posługując się zaś pojęciem reprezentacji – w tym wypadku przekonania – uzyskuję opis ogólniejszy⁷. Ten argument jest jednak mieczem obosiecznym: jeśli ktoś chce wyjaśnić nie tyle, dlaczego wzywam pogotowie, ile dlaczego biegnę do budki telefonicznej, a nie krzyczę do przechodnia, to już ogólny opis moich przekonań nie wystarczy. Innymi słowy, ogólność opisu pojawia się tylko wtedy, gdy wyjaśniane zjawisko jest odpowiednio ogólnie opisane. Być może behawioryści metodologiczni nie są w stanie dostarczyć równie ogólnych opisów zjawisk, jak reprezentacjoniści, lecz dynamicyści – opisujący systemy poznawcze w kategoriach zmieniających się w czasie układów – mają nadzieję, że takie ogólne opisy uda się kognitywistyce znaleźć⁸. Innymi słowy, argument z ogólności nie wskazuje na specyficzną rolę reprezentacji w wyjaśnieniach.

Druga rola reprezentacji wiąże się ze zjawiskami intencjonalnymi, czyli tzw. kontekstami nieprzezroczystymi⁹. Wacław może wiedzieć, że Tajtelbaum udowodnił ciekawe twierdzenie. Tymczasem na wykładzie Tarskiego słyszy, że to Tarski przypisuje sobie udowodnienie tego twierdzenia. Wacław wstaje oburzony i protestuje; nie wie bowiem, że Tajtelbaum zmienił w 1923 roku nazwisko na „Tarski”. Trudno wyjaśnić tę sytuację inaczej: gdyby Wacław nie uważał, że Tarski to nie Tajtelbaum, nie kompromitowałby się publicznie. Taka rola reprezentacji wydaje się bardziej swoista, lecz eksplikacja, na czym polega nieprzezroczystość odniesienia w tym przypadku, jest trudna.

Wielu autorów, w tym m.in. Jerry Fodor¹⁰, chce zredukować to, co w filozofii tradycyjnie określano jako sensory, sposoby dania czy też charakterystyki przedmiotów intencjonalnych, do własności czysto składniowych. Zauważmy, że napis „Tarski” różni się od napisu „Tajtelbaum”; otóż w głowie istnieje też język, mianowicie język myśli, w którym występują też różne składniowo wyrażenia. To już wystarczy do wyjaśnienia, że Wacław się pomylił: otóż nie wiedział, że te dwa wyrażenia desygnują ten sam przedmiot. I nic dziwnego, skoro miał po prostu dwa różne wyrażenia w głowie; a różne wyrażenia często oznaczają różne przedmioty. Argumentacja Fodora – choć zapewne dosyć kontrowersyjna, bo zakładająca jedno-jednoznaczne odwzorowanie znaczeń i wyrażeń języka my-

⁷ Z.W. Pylyshyn, *Computation and cognition. Toward a foundation for cognitive science...*, *op. cit.*

⁸ T. Van Gelder, *What might cognition be, if not computation?*, „The Journal of Philosophy” 1995, t. XCII, nr 7, s. 345-381; A. Chemero, *Radical embodied cognitive science...*, *op. cit.*; F.C. Garzon, *Towards a General Theory of Antirepresentationalism*, „The British Journal for the Philosophy of Science” 2008, t. LIX, nr 3, s. 259-292.

⁹ D.C. Dennett, *Content and Consciousness*, Routledge and Kegan Paul, London 1969.

¹⁰ J.A. Fodor, *Język myśli: Lot 2...*, *op. cit.*

śli, a więc przecząca możliwości homonimii tego języka – pozbawiałaby jednak treść jej swoistej roli. Bo przecież wystarczy mówić o własnościach nośników tej treści, a sama treść może zostać do nich zredukowana. *De facto* okazuje się, że reprezentacjonizm w wersji Fodora nieszczególnie broni samego pojęcia treści, a antyreprezentacjoniści chętnie się na takie syntaktyczne argumenty także powołują, kiedy chcą pozbyć się pojęcia „treść”¹¹.

Trzecia rola przypisywana reprezentacjom związana jest z ich udziałem w uczeniu się na błędach. Skoro organizmy rozwiązują problemy metodą prób i błędów, to czyż można wyjaśnić to, że modyfikują swoje zachowanie, zauważając błędy, nie postulując reprezentacji? To idea broniona przez Marka Bickharda¹². Tę ideę można uogólnić. Otóż przynajmniej niektóre organizmy mają dostęp do wartości semantycznych swoich reprezentacji – prawdziwości czy fałszywości, a także desygnatów – i tylko dzięki hipotezie o istnieniu mechanizmów oceny wartości reprezentacji można zrozumieć ich architektury poznawcze. Oczywiście, można je opisać w języku niereprezentacyjnym, lecz opis ten będzie jedynie złudną parafrazą, podobnie jak próby redukcji pojęć mentalnych w behawioryzmie logicznym do pojęć opisujących dyspozycje do zachowania. Gdyby ta redukcja behawiorystyczna była poprawna, to musiałaby wykroczyć poza dyspozycje do zachowania (i często wykraczała, co znakomicie pokazał Chomsky w swojej druzgocącej recenzji z książki Skinnera¹³). Po prostu nie sposób ująć pewnych zachowań i funkcjonowania architektur poznawczych, nie mówiąc o wartościach logicznych reprezentacji.

Jednakże gdyby nawet ustalić, że reprezentacje mają do odegrania w wyjaśnianiu zachowania jakąś swoistą rolę, to zawsze można przyjąć postawę antyrealisty, który uważa, że reprezentacje mają rolę wyłącznie eksplanacyjną; że ich wartość jest czysto instrumentalna¹⁴. W faktycznych

¹¹ D.D. Hutto, *Exorcising action oriented representations: ridding cognitive science of its Nazgul*, „Adaptive Behavior” 2013, t. XXI, nr 3, s. 142-150.

¹² M.H. Bickhard, *Representational content in humans and machines*, „Journal of Experimental & Theoretical Artificial Intelligence” 1993, t. V, nr 4, s. 285-333. Por. też *idem*, *Model interaktywistyczny*, w tym numerze PF-L.

¹³ N. Chomsky, *Recenzja z Verbal Behavior B.F. Skinnera*, w: *Lingwistyka i filozofia: współczesny spór o filozoficzne założenia teorii języka*, red. B. Stanosz, przeł. T. Hołówka, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1977, s. 23-81.

¹⁴ Taką argumentację przedstawia Chemero w artykule *Antyreprezentacjonizm...* (w tym numerze PF-L). Stanowisko takie zwykle przypisuje się D. Dennettowi, który bronił pewnego instrumentalizmu w artykule D.C. Dennett, *Intentional systems*, „The Journal of Philosophy” 1971, t. LXVIII, nr 4, s. 87-106. Później jednak zaznaczał, że instrumentalnie traktuje tylko psychologię przekonań i pragnień jako opis architektury poznawczej – nie jest bowiem przekonany, że stany subosobowe odpowiadają wprost stanom osobowym, opisywanym w kategoriach intencjonalnych. Por. D.C. Dennett,

badaniach naukowych rola reprezentacji wykracza jednak poza samo wyjaśnianie, opis czy przewidywanie zachowań. Po pierwsze, najprostszą metodą wpływania na czyjeś zachowanie jest perswazja, czyli zmiana jego przekonania: reprezentacje umysłowe służą też do modyfikacji zachowania. Po drugie, ich istnienie stanowi hipotezę roboczą w badaniach, które dzięki temu się rozwijają. I tak na przykład badania nad mapami poznawczymi otoczenia u zwierząt opierają się właśnie na hipotezie reprezentacjonistycznej, że zwierzęta reprezentują otoczenie. Ta hipoteza ma znaczenie dla *nowych* odkryć naukowych, a więc odgrywa rolę heurystyczną – bez niej nie byłoby postępu np. w badaniach nad różnego rodzaju komórkami w hipokampie¹⁵.

Jeśli więc uzna się, za obrońcami reprezentacji, że mają one swoją rolę w kognitywistyce, to należy też zastanowić się, na mocy czego mają one treść. Odpowiedzi na to pytanie są najczęściej dwie: na mocy relacji informacyjnych lub dzięki działaniu. Zaczniemy od koncepcji informacyjnych. Nazywam je „informacyjnymi”, gdyż można do nich odnosić techniczne pojęcie informacji jako pewnej struktury mającej wiele stopni swobody¹⁶, czyli takiej, w której rozpoznawane są co najmniej dwa różne stany fizyczne. W obu informacyjnych ujęciach będzie więc mowa o pewnych relacjach między światem przedmiotów fizycznych a światem struktur – światem informacji.

Już w *Teajtecie* Platona znajdujemy metaforę pamięci jako woskowej tabliczki; Arystoteles porównuje percepcję do odciskania się sygnetu w wosku. Ta intuicja tkwi głęboko w filozofii: treść reprezentacji istnieje na mocy strukturalnego podobieństwa reprezentacji do jej desygnatu. Pojęcie podobieństwa strukturalnego trzeba jednak doprecyzować i powiedzieć, o podobieństwo pod jakimi względami chodzi, bo – jak wiemy od Lewisa Carrolla – nawet kruk podobny jest do biureczka¹⁷. Jeśli mamy swobodę doboru logicznych pojęć pierwotnych, to można pokazać zachodzenie podobieństwa między dwoma dowolnymi przedmiotami¹⁸. Mówiąc jeszcze bardziej ogólnie, od początku XX wieku dzięki Newmanowi wiadomo, że

Naprawdę przekonani: strategia intencjonalna i dlaczego ona działa, przeł. M. Miłkowski, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 4(6), s. 87-109; D.C. Dennett, *Rzeczywiste wzorce*, w: *Analityczna metafizyka umysłu*, red. M. Miłkowski i R. Poczobut, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2008, s. 299-326.

¹⁵ W. Bechtel, *Investigating neural representations: the tale of place cells*, „Synthese” 2014.

¹⁶ D.M. MacKay, *Information, mechanism and meaning*, M.I.T. Press, Cambridge 1969.

¹⁷ L. Carroll, *Przygody Alicji w Krainie Czarów. O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra*, przeł. M. Słomczyński, Czytelnik, Warszawa 1975, s. 75.

¹⁸ N. Goodman, *Struktura zjawiska*, red. P. Kawalec, przeł. M. Szczubiałka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.

strukturalizm ma kłopoty ze wskazywaniem struktur, które są właściwe czy zamierzone¹⁹. Nie znaczy to jednak, że podobieństwo jest zupełnie nieistotną ideą²⁰, lecz że nie rozwiązuje wszelkich problemów. Filozofowie zwykle powołują się na pojęcie izomorfizmu – jedno-jednoznacznego odwzorowania struktur z zachowaniem relacji – które wydaje im się mniej kłopotliwe od niejasnego pojęcia podobieństwa. To jednak złudzenie, bo można pokazać zachodzenie izomorfizmu między dowolnymi dziedzinami, jeśli mamy dowolność w wybieraniu w nich przedmiotów i relacji, które chcemy mieć na myśli, kiedy te dziedziny wyróżniamy²¹. Krótko mówiąc, wraca problem Newmana.

Jednocześnie trzeba podkreślić, że zwłaszcza w neuronaukach poznawczych relacje podobieństwa strukturalnego rzeczywiście służą do opisu funkcjonowania reprezentacji neuronalnych²². Jeśli mózg zawiera model rzeczywistości – a więc informacje o strukturze rzeczywistości – to jest zrozumiałe, po co ten model jest. Można bowiem wykonać rozumowania, korzystając z modelu, zamiast bezpośrednio działać w świecie²³. To, nawiasem mówiąc, jest jedyna rola, którą Ramsey jest w stanie odnaleźć dla reprezentacji w wyjaśnianiu²⁴. Mimo to nie jest w takim ujęciu w ogóle

¹⁹ M.H.A. Newman, *Mr. Russell's „Causal Theory of Perception”*, „Mind” 1928, t. XXXVII, nr 146, New Series, s. 137-148. Newman pokazał, że kauzalna teoria percepcji Russella jest *de facto* beztreściowa, a dodatkowe wymagania nałożone przez Russella na odnośne relacje percepcyjne nic nie dają.

²⁰ L. Decock, I. Douven, *Similarity After Goodman*, „Review of Philosophy and Psychology” 2010, t. II, nr 1, s. 61-75. Dobre koncepcje podobieństwa, np. analizowana we wskazanym artykule koncepcja Tversky'ego, można z powodzeniem stosować do obrony pojęcia modelu. Czyni tak np.: M. Weisberg, *Simulation and similarity: using models to understand the world*, Oxford University Press, New York 2013.

²¹ W przypadku izomorfizmu struktur formalnych i rzeczywistości praktycznie zawsze pomijamy coś z rzeczywistości jako nieistotne. Jest to więc izomorfizm *częściowy*. Czasami jest wręcz jasne, że nie ma mowy o izomorfizmie, jeśli nawet to pojęcie jest wymienione, lecz o homomorfizmie. I tak w teorii reprezentacji Cumminsa (por. R. Cummins, *Representations, targets, and attitudes*, MIT Press, Cambridge, Mass. 1996.; por. także R. Cummins, M. Roth, *Znaczenie i treść w kognitywistyce*, w tym numerze PF-L) w istocie chodzi o homomorfizm, czyli o pojęcie słabsze; np. zdjęcie jest tylko homomorfizmem wobec trójwymiarowego obrazu, bo jest rzutowane na dwumiarową płaszczyznę. Por. A. Bartels, *Defending the Structural Concept of Representation*, „Theoria” 2006, t. XXI, nr 1, s. 7-19.

²² O. Shagrir, *Structural Representations and the Brain*, „The British Journal for the Philosophy of Science” 2012, t. LXIII, nr 3, s. 519-545. Podkreślają to też Cummins i Roth w artykule publikowanym w tym numerze. Atrakcyjność tego pojęcia reprezentacji akcentuje też P. Gładziejewski, *Reprezentacjonizm a wyjaśnianie mechanistyczne w kognitywistyce*, „Filozofia Nauki” 2013, t. XXI, nr 4(84), s. 51-77.

²³ C. Swoyer, *Structural Representation and Surrogative Reasoning*, „Synthese” 1991, t. LXXXVII, s. 449-508.

²⁴ W.M. Ramsey, *Representation Reconsidered...*, *op. cit.*

jasne, dlaczego tego rodzaju reprezentacje w ogóle są umysłowe²⁵. Mówiąc inaczej: dlaczego dla organizmu ważniejsza jest ta struktura, a nie inna? Skąd wiadomo, że coś jest poprawną reprezentacją? Systemy poznawcze przecież rozpoznają błędy. Makbet był w stanie zauważyć, że uroił sobie zakrwawiony sztylet, bo go tylko widział, a nie mógł dotknąć. Innymi słowy – koncepcja czysto strukturalna nie jest w stanie odróżnić reprezentacji stosowanych przez systemy poznawcze od reprezentacji zewnętrznych, takich jak zdjęć, słoje w drzewach czy odciski palców.

Pewną próbą przywiązania reprezentacji do systemu poznawczego jest odwołanie się do relacji kowariancji lub przyczynowości (lub prawidłowości opartej na prawie przyrody), zachodzącej między desygnatami a nośnikami reprezentacji. Tak właśnie czyni Fred Dretske, definiując pojęcie wskazywania²⁶. Stan pewnego przedmiotu wskazuje określony stan innego przedmiotu, co oznacza, że wskazywanie nie da się sprowadzić do odpowiedzi na pytanie rozstrzygnięcia: „tak” lub „nie”. Na przykład określona wysokość słupka etanolu w moim termometrze zaokiennym wskazuje na pewną średnią energię kinetyczną cząstek powietrza za oknem, określoną na przykład jako 20 stopni Celsjusza. W tym sensie można mówić o elementarnej predykcji zawartej w pojęciu wskazywania: przypisywana jest bowiem pewna własność lub pewien stan określonemu przedmiotowi²⁷.

Choć relacje przyczynowości czy kowariancji pozwalają na wyróżnienie tego przedmiotu, który ma być modelowany przy użyciu wskaźnika (lub zespołu wskaźników), to warto zauważyć, że w tym czysto informacyjnym podejściu nadal brak jakiegokolwiek odniesienia do użytkownika reprezentacji. Dlaczego wskaźniki mają być reprezentacjami *umysłowymi*? Czym różnią się od termometrów czy fotokomórek? Nie chcemy przecież twierdzić, że dowolna relacja przyczynowa konstytuuje reprezentację umysłową; to prowadzi do banalizacji tego pojęcia²⁸.

Ten zarzut można sformułować inaczej. Daniel Hutto i Eric Myin określają to jako „trudny problem treści”: otóż ich zdaniem kowariancja (a także podobieństwo) nie konstytuuje warunków spełniania reprezentacji, np. warunków prawdziwości²⁹. Z takim postawieniem sprawy trudno

²⁵ A. Morgan, *Representations gone mental*, „Synthese” 2013, t. CXCI, nr 2, s. 213-244. W istocie ten sam zarzut stawia też Bickhard Cumminsowi w artykule *Model interaktywistyczny*, *op. cit.*

²⁶ F. Dretske, *Błędna reprezentacja*, przeł. K. Bielecka, w tym numerze PF-L.

²⁷ Zwolennicy modeli opartych na podobieństwie strukturalnym zarzucają Dretskemu, że wskaźniki nie informują o własnościach przedmiotów wskazywanych. Por. np. R. Cummins, M. Roth, *Znaczenie i treść w kognitywistyce*, *op. cit.*; W.M. Ramsey, *Representation Reconsidered...*, *op. cit.* Ten zarzut jednak wynika z błędnej interpretacji tekstu Dretskiego.

²⁸ W.M. Ramsey, *Representation Reconsidered...*, *op. cit.*

²⁹ D.D. Hutto, E. Myin, *Radicalizing enactivism: basic minds without content...*, *op. cit.*

się nie zgodzić: przecież samo zachodzenie dowolnej relacji przyczynowej czy relacji kowariancji nie stanowi *samo w sobie* warunku prawdziwości żadnego zdania. Warto jednak zauważyć, że wbrew Hutto i Myinowi pojęcia prawdziwości – czy też wierności, adekwatności czy weredyczności – używamy w odniesieniu do modeli czy wskaźników, a nie tylko do języka naturalnego. Potocznie mówi się o prawdziwości lub fałszywości zdjęć (bez trudu w Internecie można znaleźć wypowiedzi o sfalszowanych – zmodyfikowanych – zdjęciach). Weredyczna jest też w sposób paradygmatyczny percepcja³⁰. Jeśli coś postrzegamy, to możemy robić to też błędnie. Co konstituuje zatem warunki prawdziwości percepcji?

Trzecia propozycja wyznaczania treści reprezentacji odchodzi od czysto informacyjnego ujęcia. W jej ramach uznaje się, że to działanie konstituuje warunki prawdziwości reprezentacji. Nie znaczy to, że odrzuca się istnienie nośników informacji; lecz relacje informacyjne uznaje się za wtórne wobec pierwotnej relacji między warunkami powodzenia działania a podmiotem działającym³¹. To tam lokuje się źródła pierwotnej predykcji, czyli przypisywania pewnych własności światu, w którym rozgrywa się działanie. Tej propozycji nie sposób zarzucić, że odrywa reprezentację od podmiotu – i to podmiotu działającego, a więc zarzut stawiany pod adresem teorii informacyjnych można tu uchylić. Pozostaje jednak ona dosyć nieintuicyjna, gdyż nie wychodzi się tu od tradycyjnych metafor odzwierciedlania czy odbijania się rzeczywistości, tylko od pewnego pragmatystycznego modelu działania³². Co więcej, w tym modelu pierwotna treść u prostych podmiotów działających nie musi być wcale czysto opisowa ani czysto dyrektywalna, lecz pełni obie funkcje naraz; pokazuje to w swojej analizie Ruth Millikan³³.

Która z proponowanych teorii determinacji treści jest poprawna? Warto zauważyć, że teorie informacyjne w najprostszej wersji mają ogromny problem z fałszem: moja reprezentacja czytelnika, który czyta tę stronę

³⁰ T. Burge, *Origins of objectivity*, Oxford University Press, Oxford 2010.

³¹ M. Bickhard, *Model interaktywistyczny*, op. cit. Por. też M.L. Anderson, G. Rosenberg, *Content and action. The guidance theory of representation*, „Journal of Mind and Behavior” 2008, t. XXIX, nr 1-2, s. 55-86.

³² W tym numerze staram się pokazać, jak powiązać takie działaniowe podejście do reprezentacji z wyjaśnianiem mechanistycznym i pojęciami abstrakcyjnymi. Inną odmianą działaniowej koncepcji reprezentacji jest model emulacyjny R. Grusha: R. Grush, *In Defense of Some „Cartesian” Assumptions Concerning the Brain and Its Operation*, „Biology and Philosophy” 2003, nr 18, s. 53-93; R. Grush, *The emulation theory of representation. Motor control, imagery, and perception*, „The Behavioral and Brain Sciences” 2004, t. XXVII, nr 3, s. 377-396; dyskusja 396-442.

³³ R.G. Millikan, *Reprezentacje-dwugłowe*, przeł. K. Bielecka, w tym numerze PF-L. Bardziej skomplikowane odmiany reprezentacji mogą być, w ujęciu Millikan, czysto dyrektywalne lub czysto deskryptywne, lecz są one ewolucyjnie późniejsze.

ze zrozumieniem, a który jednocześnie jej nie rozumie, nie mogła być spowodowana przez tegoż czytelnika (nie dość, że mówię o przyszłości, to jeszcze wypowiadam sprzeczność!). Nie można też stworzyć modelu jednorożca, który jest do tego jednorożca podobny, bo relacja podobieństwa nie będzie miała jednego członu – jednorożca³⁴. Cóż więc czynić?

Wpływowym naturalistycznym rozwiązaniem tej trudności jest zastosowanie pojęcia funkcji: otóż nośniki reprezentacji mają funkcję reprezentowania, lecz kiedy mamy do czynienia z ich dysfunkcją, nadal mają one treść, lecz po prostu nie są prawdziwe³⁵. Innym rozwiązaniem jest powiedzenie, że błędne użycia reprezentacji zależą asymetrycznie od użycie poprawnych; gdyby użycie poprawnych nie było, nie moglibyśmy mówić o błędności³⁶. Są, co prawda, także radykałowie, którzy uważają, że błędnych reprezentacji nie ma, ale to stanowisko wyjątkowo odosobnione³⁷.

Jak jednak odnieść te teorie treści i natury reprezentacji do badań kognitywistycznych? W samych badaniach wskazuje się często na wiele rodzajów czy też formatów reprezentacji: od obrazowych, które łatwo ujmuje teoria oparta na podobieństwie, po językowe, które łatwiej ujmuje teoria oparta na hipotezie języka myśli; mówi się też wiele o różnych rodzajach pamięci³⁸. Artykuły publikowane w tym numerze „Przeglądu” pokazują też, jak wykorzystuje się pojęcia reprezentacji w teoriach myślenia o innych umysłach (czyli umiejętności zwanej „mentalizacją”)³⁹; jak ma się myślenie w tradycji fenomenologicznej, tak przecież ważne dla teorii intencjonalności, do rozwoju kognitywistyki. Jasne też jest, że reprezentacje

³⁴ To klasyczna trudność w teorii intencjonalności, o której pisał już Brentano: F. Brentano, *Psychologia z empirycznego punktu widzenia*, przeł. W. Galewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999, s. 391-396.

³⁵ Por. F. Dretske, *Błędna reprezentacja*, *op. cit.* Użycie pojęcia funkcji do zdefiniowania pojęcia błędnej reprezentacji jest typowe dla teleosemantyki, choć jej zwolennicy inaczej definiują kluczowe pojęcia funkcji. Najważniejszą przedstawicielką teleosemantyki jest R.G. Millikan; por. R.G. Millikan, *Language, thought, and other biological categories. New foundations for realism*, The MIT Press, Cambridge, Mass. 1984. W sprawie różnic między Millikan a Dretskem co do funkcji i błędnej reprezentacji zob. K. Bielecka, *Błędne reprezentacje a pojęcie funkcji w teleosemantyce. Analiza koncepcji Dretskego i Millikan*, „Filozofia Nauki” 2014, t. I, nr 85, s. 105-120.

³⁶ J.A. Fodor, *Język myśli: Lot 2...*, *op. cit.*

³⁷ M. Perlman, *Conceptual flux. Mental representation, misrepresentation, and concept change*, Kluwer Academic Publishers, Dordrecht, Boston 2000.

³⁸ O takich zagadnieniach pisze A. Stępnik, *Reprezentacje umysłowe, rodzaje pamięci a wiedza*, w tym numerze PF-L. Sprawa wiąże się też częściowo z istnieniem reprezentacji-dwugłowców, o których pisze w tym numerze R.G. Millikan.

³⁹ M. Reuter, *Dziecięca teoria umysłu a rozwój funkcji wykonawczych*, w tym numerze PF-L.

są ważne dla reprezentowania samego siebie⁴⁰, co ujawnia się zwłaszcza przy zaburzeniach funkcji normalnych. Reprezentacje mogą być też czerpane ze środowiska zewnętrznego⁴¹. Zamieszczamy też uroczy, krótki tekst Lewisa Carrolla o związku wnioskowania z działaniem, co może być interesującym uzupełnieniem tekstu R.G. Millikan. Bez dalszej zwłoki zapraszam więc do lektury!

*

W tym miejscu chciałbym podziękować wszystkim autorom, którzy zgodzili się nieodpłatnie udzielić praw autorskich do tłumaczeń ich tekstów. Niestety profesor Fred Dretske zmarł w trakcie przygotowywania numeru do druku, co jest ogromną stratą dla filozofii. W tym numerze publikujemy jeden z najważniejszych jego artykułów, który jak w soczewce skupia wszystkie najważniejsze wątki jego teorii reprezentacji.

Numer nie ukazałby się też bez wsparcia finansowego Narodowego Centrum Nauki. Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji DEC-2011/03/B/HS1/04563.

⁴⁰ Pisze o tym R. Poczobut, *Autoreprezentacje, deficyty samopoznania i anozognozja*, w tym numerze PF-L.

⁴¹ Pisze o tym W. Wachowski, *Reprezentacje zewnętrzne w sporze o eksternalizm*, w tym numerze PF-L.